



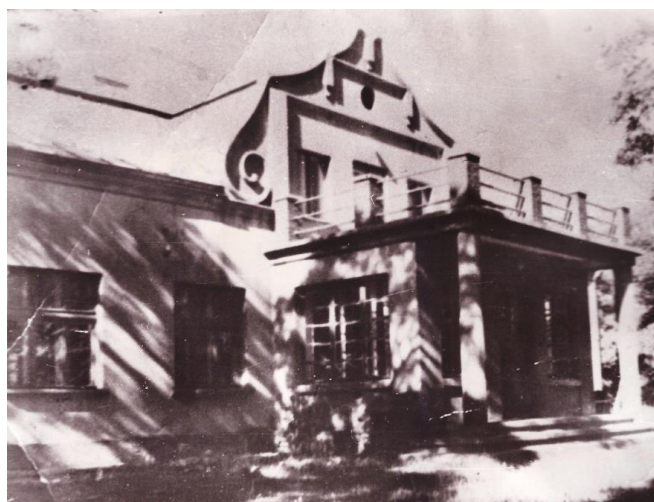
**HERB RODU
DE TRAUBENBERG
TREUTLER**

Wspomnienia Hanny Treutler Lesisz

Dom Rodzinny- Bukowno

Rodzice

**Jadwiga z Bielińskich i Roman
Treutler de Traubenberg**



Mojego Ojca Romana pamiętam fragmentarycznie. Miałam sześć lat jak go straciłam 13 grudnia 1944 roku. Zmarł po długiej chorobie mając zaledwie 43 lata. Chorował na gruźlicę tak jak jego matka Salomea Treutler i obydwie starsze siostry Halina Wójcik i Jadwiga Werla. Śmierć ojca przyspieszył wypadek na motorze i powikłania zdrowotne po nim. Długo leczył się w Szpitalu OO Bonifratów w Krakowie i tam widziałam go po raz ostatni. Takiego go zapamiętałam.

Z opowiadań mojej Mamy i starszej siostry Basi wiem, że Ojciec był człowiekiem niezwykle prawym, energicznym, pełnym planów i chęci życia. Pięknie tańczył, szczególnie mazura, lubił się bawić, lubił też dobrą kuchnię naszej Mamy i był „duszą” towarzystwa.



*Roman Treutler de Traubenberg
1944r.*

Urodził się w okolicach Sandomierza w Górach Wysokich dnia 08.02.1901r. w pobliskim folwarku Hultajki mieszkała jego liczna rodzina. Był najmłodszym dzieckiem Ignacego Treutlera i Salomei z Bielińskich Treutlerowej. Miał znacznie starszych trzech braci Zdzisława, Juliana i Jerzego i dwie siostry Halinę i Jadwigę. Z braćmi lubił grać w karty, przy każdym spotkaniu robili sobie wspólne zdjęcia u fotografa. Klócili się i godzili. Kochał dzieci i chciał mieć dużą rodzinę.



*Od lewej Jerzy, Ignacy, żona Juliana, Jadwiga, Julian, Salomea Treutler
Na podłodze siedzi mój Ojciec Roman*

W czasie Pierwszej Wojny Światowej w latach 1914-1918 Roman, jako kilkunastoletni chłopak wraz z rodzicami i rodzeństwem przebywał w obozie dla uchodźców w Choceniu na

Morawach. Rosjanie zajęli Kraków i całą Galicję. Liczne rodziny polskie przenieśli się z wojskami austriackimi aż do Wiednia. Dla Polaków utworzono obóz dla uchodźców w Choceniu na Morawach. Tam też trafiła Rodzina Treutlerów. Po zakończeniu Wojny cała Rodzina powróciła do kraju. Rodzice mojego Ojca wraz z młodszymi dziećmi zamieszkali w okolicach Lwowa w folwarku Roźniatów potem kupili folwark Kurzany. Roman chodził do szkoły we Lwowie. Żonaty już brat Julian wrócił do Krakowa. Zdzisław był w Ameryce. Siostra Halina osiadła z mężem w Poznaniu.



Obóz-Choceń - od lewej Roman, Janina Treutler, kucharka, Jadwiga Treutler (siostra)

W okresie Wojny z Bolszewikami w 1920 roku Ojciec mój był legionistą i walczył o wolność Polski. Otrzymał medale za odwagę. Wtedy nabawił się gruźlicy. Powrócił z wojny jako bohater, ale bardzo chory. Ojciec jego a mój dziadek Ignacy będąc ziemianinem przekazał swoje umiejętności rolnicze właśnie najmłodszemu synowi Romanowi.



Roman z legionistami 1920



Roman skończył Szkołę Rolniczą w Miłocinie w roku 1922. Po ukończeniu Szkoły pracował, jako administrator w majątku ziemskim w Dębnowoli koło Warszawy, w czym pomagał mu ojciec Ignacy, który po śmierci żony Salomei sprzedał swoją posiadłość Kurzany.

W 1929 roku Roman poznaje swoją piękną kuzynkę Jadwigę Bielińską. Miłość była wielka. Mimo niechęci dziadka Ignacego do tego związku, w roku 1930 w styczniu, Rodzice pobierają się po uzyskaniu zgody od Papieża (byli blisko spokrewnieni). Ślub odbył się w Modlinie koło Warszawy. Moja Mama Jadwiga Bielińska zwana Dziłą była piękną nauczycielką z Sandomierza. Ojciec jej Piotr był bratem Salomei, matki Romana.



W styczniu 1932 roku przychodzi na świat w Warszawie ich pierwsza córka Barbara. Ojciec nadal administruje majątkiem w Dębnowoli. Mama uczy w szkole w Zakroczymiu. Oprócz Dziadka Ignacego, zamieszkała z nimi Matka Jadwigi Władysława Bielińska-Kulikowska, która zajmuje się domem i wnuczką Basią.

W roku 1933 Ojciec dostaje propozycję pracy w majątku Jaskrów koło Częstochowy, gdzie otrzymuje lepsze warunki pracy, a Mama pracę nauczycielki w pobliskim Mstowie. Ojciec jak wcześniej wspomniałam był człowiekiem bardzo stanowczym, energicznym, o gwałtownym charakterze, ale też był niezwykle wymagającym zarządcą, nowoczesnym rolnikiem wprowadzającym najnowsze zdobycze cywilizacji w rolnictwie okresu międzywojennego. Przysparzając tym dochodów dla swego pracodawcy jak i dla siebie.

W roku 1936 otrzymuje propozycje od Pana Karola Steinhagena właściciela ogromnych dóbr ziemskich Złoto Lasy i Fabryki Papieru w Myszkowie, oby tymi dobrami zarządzał.

Dobra Złoto Lasy składały się z kilku folwarków: Zagórze, Zalesie, Luślawice, Stawki i Lipnik. Wszystkich użytków rolnych było 395 ha. Były jeszcze grunty leśne o powierzchni 1828 ha. Wszystkim zarządzał nasz Ojciec, dostarczając drewno z podległych mu lasów do Fabryki Papieru w Myszkowie, także sprzedając mleko i płody rolne.



Zagórze. Roman, Paszkowska, Zdziś, Dzila, Julek, Paszkowski (kuzyn)

Dzieci - Basia, Dusia, Hania, Dziubas

Przenosi się więc z rodziną - ojcem i matką żony do jednego z dworów w Zagórzku koło Częstochowy. Tam na dobre rozwija skrzydła. Jeździ na wystawy rolnicze do Poznania, nawet do Berlina. Wprowadza nowości w gospodarowaniu. Był to okres międzywojenny. Były bale, spotkania rodzinne i wyjazdy wakacyjne. Mama mając wakacje w szkole w miesiącach letnich, spędzała je nad naszym polskim morzem w Sopocie, a nawet w Szwecji. Ojciec, który kochał Tatry jeździł w zimie, (gdy nie było prac rolnych) do Zakopanego. Tam leczył swoje chore płuca. Te jego wyjazdy do Zakopanego w okresie okupacji Niemieckiej były nielegalne. Polakom nie wolno było przebywać na tym terenie. Zatrzymywał się, więc u znajomego górala, na obrzeżach miejscowości. Na gospodarstwie zostawiał bratanka Tadeusza Wójcika, który listownie zdawał mu sprawozdanie z działalności w Zagórzku i Bukowni. Niestety przez zapomnienie zostawił taki list pisany w języku polskim w książce, którą czytał. Książka dostała się w niepowołane ręce. Ojciec został aresztowany przez miejscowe gestapo, podejrzany o szpiegostwo. Pewnie źle by się to skończyło, gdyby nie natychmiastowa reakcja Mamy, która pojechała na pomoc z dużą sumą pieniędzy, alkoholem i wałówką. Przez całą noc przekonywała miejscowych gestapowców, aż Ojca wypuszczono, może z niemieckiego brzmiące nazwisko też pomogło. Więcej w Zakopanem nie bywał. Tylko przed samą śmiercią tam go zawieziono. Zmarł w tamtejszym szpitalu.

Często w Zagórzku spędzali wakacje i Święta bracia Ojca z Krakowa wraz z rodzinami i ukochany brat Mamy Tadeusz Bieliński z żoną i synami.

Bukowno.

Na obrzeżach dóbr Pana Karola Steinhagena 4 km. od Zagórza był zaniedbany stary dworek we wsi Bukowno. Ojciec mój chciał mieć już własne gospodarstwo, więc odkupił dworek od właściciela wraz z przylegającymi włościami. W porównaniu z dobrami Pana Steinhagena był to niewielki 40 hektarowy skrawek ziemi.



Bukowno w budowie

Przebudował dworek przy ogromnej pomocy kuzyna z Krakowa Stefana Treutlera, który był budowlańcem. Wybudował zabudowania gospodarcze. Doprowadził linię elektryczną nie tylko do dworu, ale też do wsi. Wybudował porządne czworaki dla fernali. Zasadził 20-to hektarowy sad. Powstała jego własna siedziba - wymarzony nowoczesny dworek – Bukowno.

Dworek zbudowany był na wzgórzu z przepięknym widokiem na wieś i w dalszej perspektywie na lasy ciągnące się przez Złoty Potok aż po Kielce. Wokół posiadłości był sad, który na wiosnę pokrywał się kwieciami i wyglądał jak ogromny bukiet. Dworek jak na tamte czasy był nowoczesny z piękną oszkloną werandą, siedmioma pokojami, dużą kuchnią i spiżarnią, dwoma wykafelkowanymi łazienkami, w których nigdy nie było wody. Nie zdążono wykopać studni, ani doprowadzić wody pitnej do dworu. Wodę przywoziło się beczkowozami i wlewało w zbiorniki na poddaszu. Bardzo szanowano taką wodę. W ubikacjach stały dzbany z deszczówką do zlewania nieczystości. Do mycia używało się też deszczówki. Na czterech rogach domu były betonowe zbiorniki na wodę deszczową spływającą z rynien. Woda ta była bardzo przydatna do mycia ciągle brudnych naszych kończyn. Pamiętam, że w okresie wakacji już w późniejszym okresie ciągnęliśmy losy, kto będzie pierwszy się mył w jednej miednicy po kolei.



Bukowno – jeszcze dwa jesiony

Przed gankiem rosły dwa duże jesiony okolone klombem z podjazdem pod sam dom. Na ganku czekał na gospodarzy ukochany pies Ojca bernardyn Reks, który w czasie wejścia wojsk radzieckich zginął od zbłąkanej kuli.

W maju 1938 roku urodziła się w Częstochowie druga córka Jadwigi i Romana – Hanna. Mieszkaliśmy jeszcze wtedy w Zagórzcu Opiekowała się mną już nie tylko Mama z Babcią, ale miałam ukochaną nianię Bartosikową, którą w życiu dorosłym odnalazłam na tzw. Ziemiach Zachodnich. Gościła potem u nas w Nysie zajmując się naszym synkiem Maćkiem.



Hania z Nianią i Reksem

Nastał wrzesień 1939r. - Druga Wojna Światowa, Hitler napadł na Polskę. Panika wojenna udzieliła się też mojej Rodzinie. Ojciec ze względu na stan zdrowia - (przewlekła gruźlica) nie był zmobilizowany. Wraz z całą Rodziną, służbą i pracownikami majątku postanowił uciec przed frontem niemieckim. Powozami, bryczkami, wozami z najpotrzebniejszym dobytkiem kierował się na wschód w kierunku wschodniej granicy Polski. Pod ostrzałem z samolotów niemieckich dotarli do rzeki Bug. Po drugiej stronie rzeki już byli Rosjanie. Ojciec zarządził natychmiastowy odwrót (pamiętał bolszewików z 1920 roku).

Dwór Zagórzański stał cały. Tylko w jedną oborę uderzyła bomba. W Bukownie też nie ucierpiało. Zaczęła się okupacja niemiecka. Pod opiekuńcze „skrzydła” mojego Taty zaczęła napływać bliższa i dalsza rodzina, przyjaciele, „wdowy wojenne” z dziećmi. Zagórze zaludniło się. Dwór był na uboczu i okupant rzadko zaglądał w progi domostwa.

Do Bukowna przybył z Krakowa siostrzeniec Ojca Tadeusz Wójcik, który uciekł z niewoli niemieckiej i ukrywał się pod pseudonimem Antoni Jucha. Należał do partyzantów AK, równocześnie pełnił rolę rządcy w Bukownie. Dwór w Bukownie mimo okupacji niemieckiej był już gotów do zamieszkania. W oborach pojawiły się krowy, konie, trzoda chlewna i drób. Zakupiono bryczki i sprzęt rolniczy, łącznie z nowoczesną młockarnią. Ogromna stodoła czekała na zbiory. Do czworaków sprowadziły się dwie rodziny fernali. Byli to bracia Weratowie. Młodszy z nich miał dość liczną gromadkę dzieci i mieliśmy z kim się bawić. Starszy miał tylko żonę.



Tadeusz Wójcik, Hania i Reks

W roku 1942 przeprowadziliśmy się do własnego dworku w Bukownie, tak wymarzonego przez Ojca. Wprawdzie jeszcze dom nie był do końca wykończony, ale był nasz. Naturalnie wraz z nami przeprowadzili się nasi wojenni goście: przyjaciółka mamy Wanda Pawlakowa (moja matka chrzestna) wraz córką Dusią, Ferensowie z synem Jurkiem przyjaciele z Częstochowy, którzy ze względu na żydowskie pochodzenie woleli być „niewidoczni”, siostry mamy Helena i Władka, brat mamy Tadeusz Bieliński z żoną Reginą i synami Andrzejem i Stasiem oraz inni członkowie rodziny.

Ojciec był doskonałym gospodarzem i miał talent do interesów. Bukowno kwitło. Często późnym wieczorem przychodzili partyzanci z lasu po prowiant, szczególnie po świniobiciu. W mej pamięci utkwiał taki wieczór.

Szykowaliśmy się do snu. Staś Bieliński, mój kuzyn wyskoczył jeszcze do ogrodu „w krzaczki”. Natychmiast wrócił krzycząc do mojej mamy „Ciociu Indianie, Indianie w krzakach”. Byli to partyzanci AK, którzy czekali, aby we dworze nastąpiła nocna cisza, a przyszedli po prowiant. Wtedy ich zobaczyłam, bo się ujawnili. Nie zawsze byli to przyjaźni partyzanci AK. Nieraz przychodzili zwykli bandyci lub partyzanci AL. Grabili, co było pod ręką. Tak mój ojciec stracił sygnet rodowy a nawet obrączkę ślubną.

Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie. Pod koniec roku 1943 Rodzice wynajęli mieszkanie w Częstochowie. Tam przeniosła się cała rodzina. W Bukownie pozostał Tadeusz Wójcik. Ojciec dojeżdżał, aby doglądać gospodarstwo.

Pewnego dnia, na wiosnę w 1944 roku jadąc na motorze Ojciec miał wypadek. Niespodziewanie wyjechał z bramy chłopiec na rowerze i aby go nie uszkodzić, Ojciec skręcił uderzając w drzewo. Złamał obojczyk z przemieszczeniem kości. Trzeba było operacyjnie nastawić. Niestety po zabiegu wystąpiła posocznica i przy braku w tym okresie antybiotyków choroba przedłużała się. Leczony był w Krakowie. Jako powikłanie wywiązało się zapalenie płuc, co doprowadziło do zaostrzenia gruźlicy.

Po długim zmaganiu się z chorobą zmarł w Zakopanym 13 grudnia 1944r.

Miesiąc przed jego śmiercią, 7 listopada 1944 r. urodziła się w Krakowie moja młodsza siostra Romana. Imię otrzymała po Ojcu.

Nasza piękna, dobra Mama mając 39 lat, została wdową z trzema córkami: 13-to letnią Basią, 6-cio letnią Hanią i miesięczną Romaną zwaną potem „Kubą”.



Pamiętam pogrzeb Ojca na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Miałam wtedy sześć lat. Początkowo pochowany był w wynajętym grobowcu. Potem, już jako dziesięcioletka jeszcze raz przeżywałam pogrzeb Ojca, który wraz ze swoim ojcem a moim dziadkiem Ignacym został przeniesiony do nowo wybudowanego grobowca Rodziny Zdzisława i Romana Treutlerów de Trautenberg na tymże cmentarzu. Spoczywa tam do dnia dzisiejszego, już w większym gronie rodzinnym.



Mama z małą Romką i Basią wróciła do Częstochowy, gdzie czekała babcia Władysława Bielińska. Ja, czyli Hania pozostałam w Krakowie pod opieką stryja Zdzisia i jego żony Kate. Był rok 1945 maj, wyzwolenie spod okupacji niemieckiej. W Krakowie przebywałam do ukończenia szkoły podstawowej.

Hania i Kuba

Nastaly rządy komunistyczne. Reforma rolna nie zabrała nam Bukowna. Był dwór, ale areał ziemi nie przekraczał 50 hektarów. Część ziemi rozparcelowano między fernali Weratów. Pozostał dworek z dwudziestohektarowym sadem i zabudowaniami gospodarczymi. Resztki inwentarza: krowy, para koni i inne zwierzęta, które pod koniec okupacji niemieckiej oddane były na przechowanie do OO Paulinów na Jasnej Górze powróciły do Bukowna.

Po upadku Powstania Warszawskiego przez kilka miesięcy we Dworze zakwaterowany był Dom Starców ewakuowany z Warszawy. Były to schorowane staruszki. Po ich wyprowadzce długo nie można było pozbyć się pluskiew.

Babcia z małą Kubunią przeprowadziła się z Częstochowy do Bukowna. Kuba ubrana w kubraczek uszyty przez Babcie ze skórek króliczych biegała po posiadłości bosa. Zwana była przez najbliższych „bosonogą dziedziczką”



Bukowno 1946 wujostwo Bielińscy z Basią i Kubunią

Taka sytuacja była w Bukownie, gdy nasza dzielna Mama usiłowała prowadzić gospodarstwo w Bukownie bez przygotowania rolniczego. Traktowana była przez Państwo Polskie jak wróg klasowy, kulak. Nakładane podatki, obowiązkowe dostawy zboża i zwierząt rzeźnych przewyższały możliwości naszej Mamy. Jednak trwała. Zatrudniała do prac polowych byłych fernali nadal mieszkających w dworskich czworakach. A przy żniwach niejednokrotnie własne córki.

W czasie wakacji w okresie moich studiów medycznych, odstawiałam jałowice i świnie do punktu skupu, jadąc furmanką osiem kilometrów ze starym Weratem do Olsztyna koło Częstochowy. Sprzedawałyśmy owoce, bo sad pięknie rodził. Było to wszystko za mało. Co jakiś czas Bukowno było przez Państwo konfiskowane za niezapłacone podatki. Hipoteka obciążona. Jak już Państwo ograbiło i zniszczyło posiadłość, zmieniały się przepisy i Bukowno wracało do nas.

Był to okres naszego dzieciństwa, młodości i wspaniałych wakacji. Na całe dwa miesiące zjeżdżała się najbliższa rodzina i przyjaciele: Wujostwo Bielińscy z synami Stasiem i Andrzejem, Ferensowie z synem Jurkiem, koledzy i przyjaciółki. W okresie moich studiów bywał też mój obecny mąż Witek Lesisz, który dzielnie pomagał przy żniwach. Było skromnie, spało się na materacach, jadło pierogi z czereśniami i jagodami, grzyby własnoręcznie zbierane w pobliskim lesie, bawiło się w Indian, pomagało przy pracach w gospodarstwie, grało w karty. Było „goło i wesoło.” Bukowno nie wróciło już do dawnej świetności, ale zostały wspomnienia nie tylko moje.

Nasza Mama kilka lat po śmierci męża Romana spotkała na swojej drodze życiowej mężczyznę, którego pokochała i poślubiła. Był to lekarz internista Jerzy Dreyza, który w Częstochowie znalazł się po Powstaniu Warszawskim. Był dyrektorem Szpitala Maltańskiego w Warszawie - zapisany na kartach historii Powstania Warszawskiego, jako bohater. Był bohaterem, ale nie w naszym życiu, ani w życiu naszej Mamy. Ona kochała a on znalazł jedynie sposób na urządzenie sobie życia. Za namową męża nasza Mama kupiła pół willi w centrum Częstochowy przy ulicy Jasnogórskiej 48, gdzie zamieszkaliśmy. Ojczym otworzył prywatny gabinet lekarski. Skończyły się zasoby pieniężne naszej Matki, skończyła się „miłość”

Ojczyzna do niej. Wyszły na jaw zdrady, podły charakter. Siostra moja Basia wyprowadziła się do wynajętego pokoju. Ja po maturze wyjechałam na rok do Warszawy, gdzie pracowałam na punkty w Instytucie Hematologii aby dostać się na studia medyczne. Potem studiowałam we Wrocławiu. Roma już licealistka znalazła się w internacie u sióstr zakonnych. Mama wyprowadziła się do chorej siostry Heleny Arabskiej, którą musiała się zaopiekować. Zamieszkała w Częstochowie przy ulicy Nowowiejskiego. Po latach nasza Mama została wydziedziczona przez byłego męża z własnej willi przy ul. Jasnogórskiej. W tym czasie już byłam lekarzem i na dobre wyjechałam z Częstochowy.

Wróć do Bukowna. Mama borykała się z Bukownem jeszcze długo. Chciała utrzymać Dwór przy rodzinie, nie chciała go sprzedawać.



Ślub Basi z Stasiem 26.07.1959

Pamiętam ślub mojej starszej siostry Basi ze Stanisławem Dziengielewiczem w kościele parafialnym w Olsztynie koło Częstochowy 26 lipca 1959 r. Wesele odbyło się w Bukownie. Zjechała bliższa i dalsza rodzina. Z Krakowa przybyli Treutlerowie - Stryj Zdziś, jego córka Adela z mężem Jurkiem Tuziakim i reszta rodziny krakowskiej. Z Warszawy zjechali Wujostwo Bielińscy z synami Andrzejem i Stasiem. Andrzej był już inżynierem, Staś studentem po trzecim roku medycyny w Warszawie. Ja zakończyłam drugi rok medycyny we Wrocławiu. Moja młodsza siostra Roma (Kuba) była jeszcze uczennicą liceum.

Było to ostatnie spotkanie rodzinne w Bukownie. Pierwsze i ostatnie wesele.

Mama liczyła, że nowy zięć zajmie się Bukownem i wyprowadzi na prostą. Niestety bez przygotowania rolniczego i w tak niesprzyjających czasach był bez szans. Wprawdzie po ślubie młodzi zamieszkali w Bukownie. Basia dojeżdżała do Częstochowy pracując, jako pielęgniarka. Mąż jej Stanisław pracował w swoim zawodzie był technikiem mechanikiem.

W Bukownie w roku 1960 urodziła się ich pierwsza córka Urszula. Chrzest odbył się w kościele parafialnym w Olsztynie. Rodzicami chrzestnymi zostałam ja i Staś Bieliński

Bukownem nadal zajmowała się nasza Mama. W pewnym momencie miała dość, nie wytrzymała. Wydzierżawiła majątek niejakiemu panu Ptaśińskiemu. W Bukownie zaczęły się rządy dzierżawcy, który za wszelką cenę chciał majątek przywłaszczyć. Czasy ku temu sprzyjały. Komunistyczne prawo mówiło, że kto nie ma wykształcenia rolniczego nie może być właścicielem gospodarstwa rolnego. Mama takiego wykształcenia nie miała, a pan Ptaśiński miał.

Zaczęły niekończące się, wyczerpujące procesy sądowe, które nasza rodzina ciągle przegrywała. Nareszcie znalazł się jakiś przyzwoity sędzia, który zasądził sprawiedliwie i Bukowno wróciło do rodziny. Całkowicie zniszczone już nie podźwignęło się. Jeszcze Mama próbowała prowadzić gospodarstwo nadal. Niestety nie dało się już dalej gospodarzyć. Jeszcze w roku 1966 wakacje we dworze spędzał mój dwuletni synek Maciuś.

Również Agnieszka Bielińska córeczka Andrzeja w tym samym roku przebywała w Bukownie. Było to następne pokolenie spędzające lato w Bukownie.



Hania z Mamą – 1970 r.

Przyszła ostateczna decyzja sprzedania Dworu. Transakcja nastąpiła w roku 1970 w Nysie w moim mieszkaniu. Kupili dwaj wspólnicy z Jeleniej Góry, którym się nie powiodło. Potem właścicielem była jakaś Spółdzielnia Rolnicza hodująca owce. Dworek został całkowicie zdewastowany.

W takim stanie w latach dziewięćdziesiątych kupili Bukowno Państwo Żurkowie, którzy z pełną energią odnowili dworek. Pani Małgosia jest lekarzem. Mąż jej założył w Bukownie stadninę koni. Odwiedziłam te strony z mężem Witoldem w roku 2009. Nie zastaliśmy właścicieli. Dworek wydawał nam się opuszczony.



Bukowno 2011r. Już jeden jesion

Niespodziewanie w roku 2011 pojechałam z moim wnukiem Marcinem, studentem Szkoły Filmowej w Łodzi. Interesował się on przeszłością swoich przodków, szczególnie zakopanymi gdzieś w ogrodzie orderami swojego pradiadka Romana Treutlera z okresu, gdy

walczył z bolszewikami w 1920 roku. Orderów Marcin nie znalazł, natomiast zastaliśmy dworek świeżo odrestaurowany pod nadzorem konserwatora zabytków i w doskonałej kondycji. Państwo Żurkowie przyjęli nas serdecznie. Mają dwójkę nastoletnich dzieci, które urodziły się i wychowały w Bukownie. Serce zabiło mi z wielką radością. Dzieło moich Rodziców nie zostało zmarnowane. Dzięki za to obecnym właścicielom.

Nadal przed gankiem stoi ogromny jesion. W drugi przed laty uderzył piorun.

Po sprzedaży Dworu w Bukownie Mama nadal mieszkała w Częstochowie przy ulicy Nowowiejskiego opiekując się swoją chorą siostrą Heleną Arabską, aż do jej śmierci. Zawsze była zapaloną brydzystką. Miała zaprzyjaźnione Panie, z którymi co czwartek spotykała się grając w brydża. Interesowała się polityką i losami Polski. Wielkim szacunkiem darzyła Piłsudskiego. Z entuzjazmem obserwowała zmiany zachodzące w Polsce w latach osiemdziesiątych, licząc na Wolną Ojczyznę. Często odwiedzała najmłodszą córkę Romę w Gdyni wspierając ją w wychowaniu dzieci.

Roma zamieszkała na wybrzeżu po ślubie z Witkiem Borkowskim, oficerem Marynarki Handlowej. Mają dwoje dorosłych dzieci Justynę i Piotra. Obecnie cieszą się wnukami Antkiem, Frankiem, Piotrusiem i Klarą.

Moja siostra Basia Dziengielewicz bardzo wczesnie owdowiała. Ma dwie córki Urszulę i Barbarę. Dwoje wnuków już dorosłych Joannę i Maćka. Nadal mieszka w Częstochowie.

Ja po studiach medycznych we Wrocławiu zamieszkałam z mężem Witkiem Lesiszem też lekarzem na Opolszczyźnie w Nysie, gdzie mimo wieku emerytalnego nadal pracuję, jako pediatra, mąż jest ginekologiem. Mamy syna Macieja, synową Joannę, lekarzy stomatologii. Cieszymy się też z dwóch już pełnoletnich wnuków Marcina i Wojtka. Nasz syn Maciej wraz z rodziną mieszka na Dolnym Śląsku w Lubinie.



Hania z Witkiem

Mama często nas odwiedzała pomagając i wspierając dobrymi radami i czule opiekując się wnukiem Maciejem, z którym miała wspaniały kontakt. Niestety ciężka choroba nowotworowa zaatakowała jej płuca. W czasie choroby przebywała u nas w Nysie dzielnie walcząc z chorobą. Zmarła w Nysie 16 lutego 1983 roku. Miała 78 lat. Straciłam najwspanialszą przyjaciółkę, najczulszą osobę, jaką miałam w życiu. Zdążyła jeszcze urządzić przyjęcie weselne swojej najstarszej wnuczce Urszuli na Boże Narodzenie w 1982 roku.

Pochowaliśmy Ją w grobowcu rodzinnym w Krakowie. Dołączyła do naszego Ojca Romana Treutlera.

Ballada Złotopotocko-Zagórzańska

Ja tak myślę i myślę
Z czego ludzie dziś żyją?
Oni są eleganccy,
Oni jedzą i piją,
Oni grają w pokera
Odchodzi też stukułka,
Podczas kiedy ich pensje
Spadają do zera.

Ja nie mówię, gdy chodzi
O Magistra X-ego
No, bo ten ma aptekę,
W niej zaś w bród jest wszystkiego.

A co do cen, to ma on
Taki dowcipny program,
Że bierze za deko,
Co przedtem za kilogram,
By zaś jeszcze nie umarł
Nam ze śmierci głodowej
Dał mu Pan Bóg fabryczkę
Apteczne wody sodowej,
Przydził „spirtu” i cukru,
Recepty od Drzewieckiego
I żeby się nie męczył
Ma jeszcze wikarego.

Ale nie o nim mówmy,

Mówmy o urzędnikach,
Buchalterach, Leśnikach
I innych pomocnikach.
Oni przecież też jedzą,
No i palą i piją
Grają również w pokera
Przed wszystkim zaś żyją!!

W tym słycać turkot
Wozy jadą drogą
I wóz znajomy na przedzie
Skoczyły dziatki i krzyczą jak mogą:
„Dzila, ach Dzila, już jedzie”
Ten mówi sobie, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku
A pan Tadzizna ciągnie ku domowi
Kadź mleka i kilka indyków.

Będzie masełko, będzie i zagrycha
Gdy gości Pan Bóg nadarzy
„Dobra ta Dzila”, tkliwie Kisia wzdycha
I bardzo jej z tym do twarzy.

„Ale gdzie Roman?” Krzyknie wnet gromada
Sprawca tych wszystkich dobroci
I niejednemu troska wnet zasiada
Na twarzy mimo łakoci.
„W góry, w góry miły bracie!
Tam gestapo czeka na Cię!”
Chociaż w ciupie niezbyt miło-
Grunt, że dobrze się skończyło.

Gdym usłyszał to imię
Aż mnie zatknęło.
Już mam na to odpowiedź,
Od czego się zaczęło!
Byznesmenów jest wielu
Nie mniej rzecz jest uznana,
Że nie ma byznesmena
Nad Pana T. Romana.

Radom, Kraków, Częstochowa,
A gdy trzeba to w Berlinie
Interesów pełna głowa
A gotówka stale płynie.
Płynie zimą, płynie latem,
Płynie także i ku wiosnie
I w Zagórze nie ubywa
I Bukowno stale rośnie.

Nie ma sensu tu wymieniać
Kiedy, gdzie, co, w jaki sposób.

Za to musi dbać o mnóstwo
Niżej wymienionych osób.

Żeby mieli na jedzenie
Tudzież picie no i karty
Mogli czasem się wyhasać
I temu podobne żarty.

Jest więc Dzila i Reginka
Śpiewna Renia, Czarna Wanda,
Smętna Dziańdzia u kominka
No i dziątek cała banda.
Pulchna Hania, długa Basia,
Jurki, Jędrki Dusie, Zosie,
Nie licząc ważnego Siasia,
Który czasem dłubie w nosie.
Jeśli chodzi o płęć męską
Również wybór jest niemały
Tutaj jest poważną klęską
Tadeuszów poczet cały.
Jest Tadeusz od Reginy
Dziańdzia ma swojego Tade
A w Bukownie tęgi Jucha
Też se jakoś daje radę
I młodej wdówe z Krakowa
Nie ma chęci wpaść w pułapkę
Co widząc ta jest gotowa
Zastawić pułapkę na Łapkę.
Cała ta miła gromada
Gra w karty je no i pije
I krzyczy ogromnie rada
„Nasz Romanek niechaj żyje”
Wreszcie jemu się sprzykrzyło.
Raz wymknąwszy się nad ranem
Zwiął, aż za nim się kurzyło.
I zaparł się w Zakopanem.
Odpocząć chciał – co się dziwić?
Wykorzystać cud pogodę
Teraz będzie znów pluł w brodę
Jak to wszystko dalej żywić.....? Te ha.

Złoty Potok 15 marca 1943

Dodatek



Ignacy de Traubenberg Treutler



Salomea de Traubenberg Treutler



*Najstarsza córka Salomei i Ignacego
Halina Wójcik*



Jadzia Treutler (Werla) - siostra Romana



*Synowie
Salomei i Ignacego
Od lewej
Zdzisław
Roman
Julian
Jerzy*



Tableau szkoły Rolniczej w Miłocinie - 1922 r.



Dzila nauczycielka



*Dzila z Mamą Władysławą Bielińską-Kulikowską
i siostrą Heleną*



*Jaskrów 1935
Zdzisław, Dzila,
Dziadek Ignac
Roman z Basią*



*Jaskrów Rodzice z Basią
stryjem Zdzisiem
i jego synem Romanem*



*Jaskrów 1935
z lewej Roman z
Basią, Dzila,
bratanek Romana
Babcia, brat Zdziś
i dziadek Ignacy*



Jaskrów Dzila, Basia, Roman syn Zdzisława, Zdzisław, Roman



Archiwum Państwowe w Częstochowie
ul. Rejtana 13
42-200 Częstochowa
tel: (34) 363-89-31
fax: 363-82-31
email: archiwumpanczwa@interia.eu
www.archiwum.czestochowa.um.gov.pl

nr zespołu: 191 / 0

Karta: A

Nazwa główna: Administracja Dóbr "Złotolasy" w Zagórz, powiat Częstochowa		Dział: archiwa rodzinno-majątkowe kategoria: -----
Inne nazwy zespołu/twórcy:		Pomoce archiwalne: inwentarz książkowy
daty: 1936-1943	1936 - 1943	Język: pol. Dostęp: tak
Rozmiary:	j.a.	mb.
ogółem kat. A:	96	0.75
opracowanych:	96	0.75
bez ewidencji:	0	0
ogółem kat. B:	0	0
<p>Dzieje twórcy: Dobra "Złotolasy" w Zagórz składały się z 6 folwarków: Zagórze, Zalesice, Lusławice, Czerniczno, Stawki i Lipnik, których łączna powierzchnia w 1940 roku wynosiła 395 ha użytków rolnych i 1828 ha gruntów leśnych. Właścicielami dóbr byli Karol i Elżbieta Steinhagenowie, a administrował całością Roman Treutler. Karol Steinhagen był ponadto właścicielem Fabryki Papieru Steinhagen i Saenger S.A. W Myszkowie, co miało niewątpliwy wpływ na profil gospodarki w Złotolasach, które były traktowane jako baza surowcowa dla papierni. Ma to swoje odbicie w aktach, gdzie znajduje się szereg rachunków wystawionych przez Papiernię w Myszkowie za zakup drewna z Dóbr "Złotolasy". Oprócz drewna, które było podstawowym artykułem zbytu, sprzedawano także mleko i zboże. Zawartość: Akta dotyczące finansów i gospodarki Dóbr "Złotolasy" w układzie rzeczowym z lat 1936 - 1943, sygn. 1 -96, w tym: rachunki, dzienniki kasowe, listy zarobków, rejestry ziemiopłodów, kontrolki mleka i pasz, księgi najmu, kartoteki dłużników i wierzycieli.</p>		



Dąbnie - Lirilo Wilkanoene - 1938

*Od lewej – Zdzisław, Roman, Dzila, Babcia, Basia,
Ciocia Kate, Tadeusz Wójcik i Adela.
a ja za miesiąc miałam się urodzić*



*Zagórze - Roman z Julianem
i jego Córką Zosią*



Hania i Basia



Zagórze - ciocia Wanda Pawlakowa, Dzila, Dusia i Basia



Zagórze - Sławka, Zosia, Adela z Ferensem, Wanda Pawlakowa, Reginka, Zosia jej bratanica



*Bukowno 1942r.
Ciocia Regina z Hanią*



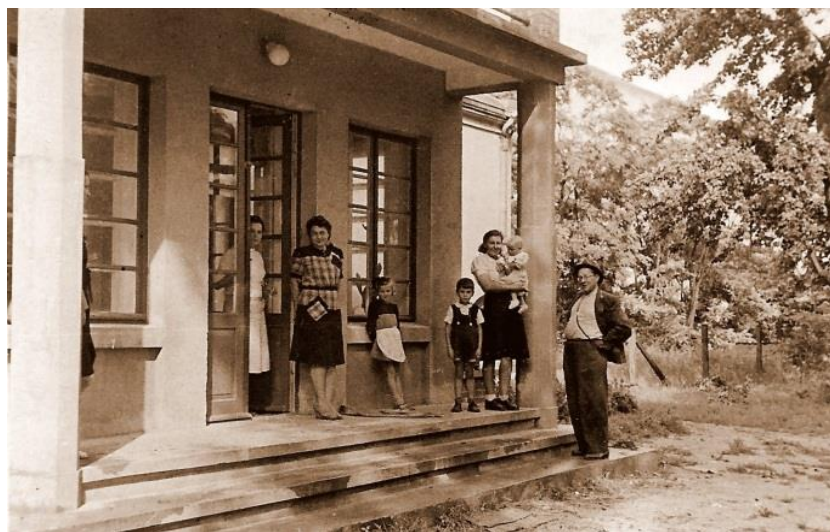
Bukowno 1943r. - rodzina



Hania i Jurek Ferens



Zagórze Zosia z Ferensem i dzieci Basia, Dusia i Hania



Bukowno 1946r.- Hania, Staś Bielinski i Kuba z Ferensami



Kuba i Witek Borkowscy z Zdzisławem Treutlerem



Mama Dzila - Sopot 1981r.



Bukowno2011r. - obecni właściciele PP Żurkowie z autorką wspomnień



Grobowiec Rodziny Zdzisławów i Romanów de Traubenberg Treutler